PO KONFISKACIE

Opłacono ryczałtem

Cena 20 gr

KRAKÓW, 1 MARCA 1938 r.

nurty

ROK I. NR 1.

POTRZEBA CHWILI

Dawno powiedziano, że sztuka i literatura jest funkcją stosunków społecznych i gospodarczych. Lata przedwojenne wprowadziły na arenę publiczną nową warstwę społeczną — chłopów. Warstwa ta wkrótce wywalczyła sobie odpowiedni poziom dobrobytu materialnego. Wielka wojna przerwała na jakiś czas normalny proces rozwojowy tej warstwy. Okres powojenny utrwalił zdobycze przedwojenne, rozbudzajac nowe marzenia i stwarzając nowe potrzeby. Równocześnie z tym powstaje silny ferment w młodym pokoleniu chłopskim, ujawniający się wkrótce, jako dążność do tworzenia organizacyj młodego pokolenia.

Za powstawaniem organizacyj idzie powstawanie ich organów prasowych. Młode pokolenie i w dziedzienie prasy ma inne zainteresowania od starego. Daleko większa skłonność do literatury pięknej, niż publicystycznej, jest istotną cechą tej różnicy. Pismo organizacyjne, spełniając przedewszystkim rolę łącznika poszczególnych ogniw organizacyjnych między sobą, nie zaspakaja w pełnej mierze potrzeb kulturalno-literackich młodzieży i nietylko młodzieży. Głosy stwierdzające potrzebę pisma poświęconego tylko literaturze pojawiają się oddawna, aż wreszcie następuje zaspokojenie tych potrzeb w formie założenia pisma p. t. WIEŚ — JEJ PIEŚŃ. Ewolucja duchowa twórców tego pisma wnet doprowadziła do zmiany samego pisma. I tak zmarła WIEŚ — JEJ PIEŚŃ, a urodziła się NOWA WIEŚ. Lecz nieprzychylne losy powaliły wnet niespokojną córkę na łoże boleści, z którego miała już nie wstać. Rozbudzone potrzeby i zainteresowania miały pozostać niezaspokojone. Lecz nie na długo; bo oto rozpoczęły się „długie nocne rodaków rozmowy". Myśl odrodzenia pisma literackiego długo nurtowałą w duszach.

I oto myśl ta urzeczywistnia się w „Nurtach". Idą więc „Nurty" w świat. Idą z dużymi nadziejami i marzeniami. Chcemy, by były one publiczną mównicą ludzi przekonanych, że bez wsi polskiej niema państwa polskiego. Chcemy, by stały się one rozgłośnią, z której popłynęłyby słowa literatów i artystów ludowych, by przez łączność artysty z szarym czytelnikiem następował obopólny rozwój i artysty i czytelnika, gdyż bez pierwszego niema rozwoju drugiego. I naodwrót.

Jeżeli „Nurty" choć w części tego dokonają, zadanie ich będzie spełnione.

REDAKCJA.

TREŚĆ:

STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC

LEGENDA TATR

POEMAT DRAMATYCZNY

Pierwszy akt został wydrukowany w zbiorze poezyj p.t. „Na nową pérć“ 1936

AKT II.

SCENA 1. *(Chałupa góralska, pobudowana z hrubaśnych płaz z półkolnymi drzwiami wejściowymi. Wokół chałupy szumią jedle-olbrzymy, skrzypiąc od czasu do czasu potężnymi konarami. Od pobliskich regli, prawie do samej chałupy dosięga smrekowy las. Las ten pełen jest zgromadzonych chłopów wiejskich i kobiet. O drzewa stoją oparte kosy, wbite na sztorc, flinty i inna zbrój. Kobiety dzierżą zawiniątka. — Jedni leżą przy rozpalonych ogniskach, drudzy stoją i gwarzą. Skądś dochodzi głos gęśli i śpiew. Coraz to ktoś nowy przychodzi do gromady).*

PROLOG.

Na nędzowym gróniku w Polanak,
jedle sumią, zimny wiater duje...
Z nędzowego grónika w Polanak
Harnaś chłopską gromadę zwołuje.
Watrę poli... ogniste śle wici,
Słucho, ceko... cy się zgarną lici?...
Po dziedzinak zły cas zagon orze,
ludzie jak ćmy... spuchli zimą, głodem,
Harnaś dumie w cisowej komorze; —
„Lutuje się nad swoim narodem“. —
...Hej harnasiu! — wola cy niewola,
zbieroj żeńce z syrokiego pola.
I wydumoł harnaś jako trza?...
I wydumoł w cichy, nocny cas?...
— „Kces kłaść watre:—musis rąbać drwa“—
— „Sukos słonka: — ścinoj hruby las“. —
A ślebodę orlą pragnies mieć? —
Do słonka jaśni — za orłami leć.

* * *

Nie wiem som — jak zagrom?
Ci tym gęślom, rade dom...
kany sukać — kany pukać,
kany stukać — kany sukać —
radi — radi — radi — dom...
Kany sukać, kany stukać,
kiedy gro sie chłopsko śtuka...
pod strzechom sie kosy śklom.

— — — — — — — — — —

Ftosi widzioł, tłum ten bosy,
tłum to dobry, (ludzie prości),
przy robocie — w kroplach rosy —
jak sie modli i jak pości,
Do stóp kłoni jegomości.
A los sie im w zęby złości. —
Nędza zre... grypa zre...
jak kces chłopie, poprow se. —

— — — — — — — — — —

Jo zaś widzem — tłum ten bosy,
(tłum to dobry — ludzie prości)
kiedy stanął w blaskach kosy,
głowę dźwignął... grzbiet rozprościł...
i powiedział: — „pięknie prosem“...

Cosi kańsi sie zieleni,
cosi kańsi sie odmieni.
Ci to prawda... ci na scenie?
Duje wiater...
a od Tater...
w hrubym lesie błądzą cienie.

— — — — — — — — — —

Pierwszy z gromady: Przyszli nowi? —

Drugi: Ba jakoz! — Cało gromada...
gichnom sie ludzie wsiowi.
Coroz więcej — że nieporada.

Pierwszy: Nie wiem, co postanowi
Janosik? —

Drugi: Ze cóz!... Pudziemy w doliny,
kie ospoliły się wici.

Trzeci (podchodząc): Janosik chłop! — śnim zdolemy.

Czwarty stojący opodal: — Słonko nom przecie roz zaświeci.

Drugi: Musi!
Jak nie — to fakła zażegniemy,
ze bedzie watry dość.

Trzeci: Hej jak kosami zaśmigniemy,
nie bedzie żytko rość.

Pierwszy z (wiarą): Lzej bedzie skusić,
kupa nos.

Czwarty: A jesce przydom inni...
Od kós i ciupag sie ozwidni.

Drugi: Rozum mos.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KAZIMIERZ URBANIK

Więcej wiary!...

Nie ulega wątpliwości i staje się nareszcie coraz powszechniej zrozumiałym, że budować silne państwo, „podciągać Polskę wzwyż“ można przede wszystkim w oparciu o szerokie warstwy chłopskie. Ten pogląd nie uchodzi już za hasło demagogiczne, za instrument pobudzenia walki i nienawiści klasowej, za „dziwne urojenie prowodyrów wsi“, ale stanowi integralną część światopoglądu nietylko każdego rzetelnego polityka, ale każdego, realnie, szczerze myślącego obywatela.

Wprawdzie jeszcze dziś można słyszeć zdanie, że „chłop jest od pługa, ale nie od polityki“, ale takie spojrzenie na sprawę, wobec wręcz odmiennych zapatrywań już nietylko polityków, literatów, dziennikarzy, ale ludzi nauki, wygląda bądź na oczywiste, jaskrawe nieuctwo, bądź na lichą — z góry skazaną na zagładę — próbę ratowania straconych pozycji pewnych sfer, które chciałyby nadal widzieć chłopa takim, jakim był przed dziesiątkami lat, które chciałyby zepchnąć wieś do roli jaką pełniła dawniej. — Podobno historia się powtarza, ale wierzymy i jesteśmy przekonani, że w tym wypadku nawrotów nie będzie.

A inni powiadają — „no dobrze, doceniamy rolę wsi w budowaniu życia społecznego państwa, ale cóż: chłop jest nie wyrobiony obywatelsko“.

Przypuśćmy na chwilę, że tak jest i spytajmy czy chłop miał i ma warunki pełnego rozwoju. Oczywiście nie. Pamiętać należy, że wieś przez długie wieki, poprzedzające upadek Polski, była niedoceniana, lekceważona, hamowana w swym rozwoju, gnębiona i wyzyskiwana, zepchnięta na najniższy z godnością ludzką nie licujący szczebel drabiny społecznej; w latach zaś haniebnej niewoli narodu polskiego utrzymywana w ciemnocie przez zaborców nie mogła wejść na drogę postępu, nie mogła wiele dorzucić do ogólnego dorobku kulturalnego narodu i ludzkości.

Po odzyskaniu niepodległości do czego walnie przyczynił się chłop, wydawało się, że stworzone będą takie warunki, które pozwolą chłopu podźwignąć się całkowicie, wyzwolić jego siły twórcze i skierować w służbę idei i interesu państwa. Ale **brak wiary** w chłopa, w jego zdolności do samodzielnego rozwiązywania zagadnień życia zbiorowego i urządzania tego życia, spowodował, że wieś otoczono tak „troskliwą opieką“, że do dziś i obecnie boleśnie ją odczuwa, na czym cierpi cały organizm państwowy. **Brak wiary** w tężyznę duchową chłopa, w jego niespożytą energię, w jego wolę świadomego działania twórczego na każdym odcinku życia zbiorowego, spowodował zaistnienie takich warunków, w których dyspozycje twórcze wyzwolić się należycie nie mogą. Tak jak w czasach poprzedzających upadek Polski przekreślono chłopa jako obywatela, usunięto go całkowicie od udziału w życiu społecznym i politycznym państwa, co odbiło się wysoce niekorzystnie na ca-

---

STANISŁAW SZCZERBA

LIST Z MEJ PARAFII

Panie Redaktorze!

Nie bardzo wiem co mam pisać, bo u nas ludzie nic nie robią, a jeżeli się mimo to co stanie, to wszystko naprzeciwko naszych ludzi, ale żeby oni co robili, to nie. Dlatego odpowiem tylko na te pytania, na które będę mógł.

A więc:

1) **Parafia** moja składa się z czterech wsi, a te są: Brzozowa, Brzozówka, Kochawica, Orlina. Kościół w Brzozowej. Co się tyczy duchowieństwa, to nie można narzekać, żeby go było mało, bo jest tego tak: jeden proboszcz, jeden wikary, jeden organista, jeden kościelny i jeden grubarz, stary bo stary, ale dołek jeszcze wykopie; kościelny jaki ta jest, to jest, ale jest; organista jak ta gra to gra, ale gra; wikary tak samo i proboszcz tak samo. Jednym słowem wszystko jest dobrze. Co się tyczy zdzierania za święte obrządki, to zdzierają jak jest z kogo, a jak nie ma, to nie zdzierają, ale co się tyczy umrzyków i noworodków, to każdego ochrzczą jak należy i pogrzebią, tak że ani jeden na wierzchu nie leży,

2) **Samorząd** jak samorząd. Należymy do gminy zbiorowej w Bułkowicach powiat Dolina. Radę gminną mamy bardzo dobrą, jakiej może nigdzie nie ma, bo blisko połowa radnych wie poco tam wlazła, a nawet kilku jest takich, co wiedzą jak mają mówić, a jak nie. Jest tam jeden taki mądry, co nawet wójtowi potrafi powiedzieć: tak ma być, a tak nie, i ja stawiam wniosek, aby tak nie było. Ale wójt jeszcze mądrzejszy i nawet przeciw temu mądremu potrafi na swojem postawić. Np. w ostatnich latach nauczyciele strasznie dopominali się o zapłatę za mieszkania, jako że nie mają sobie za co mieszkania zapłacić, bo nic prócz pensji nie biorą. Poprzedni wójt Nóżka, jako że był sanacyjny, przemocą wybrany, był zły i nauczycielom nic nie płacił i przez to zaszparował w kasie parę tysięcy. Jak Nóżkę ludowcy wyrzucili i wójtem został teraźniejszy, zaraz nauczycielom wszystko wypłacił, tak że go ci zaraz pokochali, choć przedtem byliby go utopili w łyżce... no! w łyżce jak w łyżce, ale we wiaderku wody to tak, jakby mu głowę do wiaderka włożyli. Jest tam w radzie jeszcze jeden, ale tak mądry, że mógłby mówić od rana do wieczora i nawet najmądrzejsi ludowcy nie mogą go uciszyć jak się rozpędzi. Nazywa się on Sobek.

łości, tak dziś usuwa go się z orbity zainteresowań społeczno-politycznych dając mu znikomy wpływ na bieg wypadków. Mimo tak niekorzystnych warunków wieś zrobiła duży postęp; zrobiła więcej niż się jej przyznaje, chłop nie ugiął się; przeciwnie, trudności z jakimi się spotyka, hartują go coraz bardziej. Wbrew wszystkim czuje się silnym „bo potęgą jest i basta“ i jest zdolnym do brania czynnego udziału w życiu społeczno-polit.-państwowym. I chce w całej pełni poświęcić swe siły dla państwa, do którego odzyskania w dużej mierze się przyczynił, które szczerze, bez wyrachowania kocha. W tej dążności wsi trzeba pomóc, a nie jak się to działo i w dużej mierze dzieje jej ekspanzję hamować. Należy zrozumieć, że wyzwalająca się energia o wysokich walorach hamowana w tym kierunku, pójdzie w innym i przynieść może wręcz nieoczekiwane i niekorzystne rezultaty. Zrozumienie tej prawdy i stworzenie warunków do pełnej ekspanzji wsi staje się nakazem chwili. Wszelkie inne koncepcje budowania przyszłości Polski bez świadomego, możliwie najbardziej samodzielnego udziału chłopa w tych poczynaniach były i są budowaniem zamków na lodzie.

Wieś jest zdecydowana i gotowa budować Polskę wielką, silną, mocarstwową ale również i sprawiedliwą! Taką Polskę wieś wspólnie z innymi warstwami **społeczeństwa** stworzy, a dzieło to dokonane będzie tym wcześniej im wcześniej chłop będzie traktowany za współtwórcę i budowniczego, a nie za martwy materiał, z którego „niedouczone majstry“ chcą coś zlepić. Czas we wieś uwierzyć!

WIESŁAW GORECKI

„Niespodzianka“ jako dramat muzyczny

Nawskróś klasyczne kształty i najnowocześniejszy dialog — otoczym zasadniczo uzyskała „Niespodzianka“ Karola Huberta Rostworowskiego pierwszą nagrodę na konkursie dramatycznym teatru im Słowackiego w Krakowie (prapremiera w dniu 23-cim lutego 1929 r.), później zaś państwową nagrodę literacką za r. 1931. Śmiało można powiedzieć, że od czasów pierwszego spektaklu „Wesela“ Wyspiańskiego, żadna ze sztuk teatralnych nie wzbudziła tyle zaciekawienia i roznamiętnienia, co „Niespodzianka“. Pisano o niej w niezliczonej ilości recenzyj, artykułów. Urządzano wieczory dyskusyjne, prowadzono polemiki. Nawet sfery prawnicze, na popisie krasomówczym, biorą, jako materiał rozprawy, fakt, zaszły w „Niespodziance“. Obliczył któryś ze statystów angielskich, że o „Hamlecie“ szekspirowskim napisano 10.000 razy więcej, niż wynosi sam „Hamlet“. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby fenomenalna tragedia Rostworowskiego osiągnęła podobny a bodaj przybliżony rekord popularności. Poza triumfami na wszystkich scenach Polski, ujrzała „Niespodzianka“ światło kinkietów w Niemczech i Czechosłowacji. Ale to mało. Powinna w zwycięskim pochodzie ukazać się na wszystkich scenach europejskich, aby

---

Oto znów chłopina z Brzozowej odbierając należytość rzecze:

— A pierwszym razem czegoście mi nic nie dali?
— Bo się wam nie należało!
— A drugim razem?
— Boście byli za mało zalani!
— Aha! No to Bóg wam zapłać choć za to, dobrzy ludzie.

Same wybory do gminy odbyły się spokojnie we wszystkich czterech okręgach, mimo tego, że ludowcy się ciskali na prawo i na lewo i na pamięć uczyli się regulaminu wyborczego, a ten stary Zagwizdaj tylko ruszał długimi, czarnymi wąsami. To chłopisko sobie za dużo pozwalało. Kiedy były wybory radnych gminnych wschodniego okręgu w Siekance, on jako mąż zaufania swych zauszników w żaden sposób nie pozwolił się postawić w kącie, tylko koniecznie chciał siedzieć przy urnie, a że nie było krzesła, to się uparł stać i stał. Nie pomogło na niego i czterech policjantów, bo sobie tylko krzyknął! Chłopy! a to wszystko zaraz zaczęło się pchać. I rób tu wybory!

Albo i ten Zakrajski prezes Koła Ludowego a zarazem wójt starego ustroju w Brzezówce. Starosta do niego przyjeżdżał i sekretarz powiatowy; a sekretarzowi to sobie pozwolił nawet odpowiadać. Sekretarz się go pyta:

— Co to tu Witos wisi?
— A juści wisi.
— A dlaczego?
— Bom go powiesił.
— Wasze mieszkanie jako wójta jest lokalem urzędowym, dlaczego tu nie ma jakiego generała, albo wysokiego urzędnika.
— Bo ta ściana, gdzie wisi Witos, z biurkiem

wreszcie pokazać zagranicy, jaki geniusz wzrastał wśród nas, pracował i jakie wyniki swej nieustannej pracy pozostawił.

Możemy z pełnią zaufania odnieść się do poglądu na „Niespodziankę“, wyrażonego przez Czachowskiego, w artykule: „Twórczość dramatyczna Rostworowskiego“ („Gazeta Literacka“, nr. VII, kwiecień 1932). Tam czytamy: „...jest to w klasycznym znaczeniu tragedia matki... najgłębiej ujęta w literaturze powszechnej“. Inaczej: temat ogólnoludzki wyrażony na miarę wszechświatową. Dołącza się do tego środowisko ludowe a więc czynnik, mimo wszelkie zachodzące różnice, mający wszędzie tę samą podstawę. Jakikolwiek lud walczy nieubłaganie o środki do życia. Z obcowania z natura, czy będzie to żywioł ziemi czy wody wyradza się podobne nastawienie: bezwzględność, ślepe przywiązanie do terenu pracy. Dlatego m. i. „Błogosławieństwo Ziemi“ Hamsuna, z formy powieściowej mogło znaleźć się na srebrnym ekranie, budząc żywy oddźwięk powszechnie. I kto wie, czy należycie sfilmowana „Niespodzianka“ nie odniosłaby zasłużonego sukcesu. Ostatecznie najkulturalniejszą konstrukcję dialogową znajdujemy w dzisiejszej literaturze francuskiej, przez co i filmy francuskie osiągają szczyty artyzmu. A dialog „Niespodzianki“ staje godnie obok najwymyślniejszych wzorów francuskich, zachowując swą całkowitą odrębność.

Tutaj pozwólmy sobie na dygresję, rzucając okiem na współczesną nam francuską twórczość teatralną. Unika się w niej wsi, z całą jej nieodzowną bezpośredniością i brutalnością. Środowiska wiejskiego nie znajdziemy ani u piszących w dziale tragedii i dramatu ani u komedio- i farso-pisarzy. Czyżby wieś francuska stanowiła w pewnym zakresie tabu? Czyż nikogo nie pociąga ten wycinek odmiennego życia, poza sympatycznymi spółkami autorskimi, w rodzaju Flers'a i Caillavet'a, lub Hennequin'a i Vebera. A nawet u tych pisarzy niema mowy o pogłębianiu psychiki chłopskiej. Raczej możnaby przypuszczać, że wieś jest dla wspomnianych autorów pretekstem do wprowadzenia postaci jakiejś, niezepsutej cywilizacją miejską dziewczyny, która z nieokrytą głową, boso ugania po lasach i łąkach. Jest to szablonowe przeciwstawienie zbanalizowanym kobietom miejskim, świeżej, pełnej życia dzikuski, która wcześniej czy później zdoła pozyskać wzajemność zblazowanego, miejskiego bon vivant'a. Ani Cocteau ani Giradoux, tymbardziej ani Passeur, Deval, Achard, Pagnol nie zajmują się nieprzebranym bogactwem typów i charakterów, jakie można znaleźć zdala od miast, bodaj w zakątkach Normandii i Bretanii. A u nas wieś doczekała się w osobie Rostworowskiego piewcy, który nie przymyka ócz na jej wady ale umie doszukać się i licznych zalet.

Obok ewentualności sfilmowania „Niespodzianki“ wyłania się jeszcze jedna możliwość, aby to arcydzieło znalazło drogę ku zagranicznym scenom. Środek niesłychanie ryzykowny, ale kto nie ryzykuje ten nie ma nic. Wiadomo powszechnie do jakiego stopnia spopularyzował się choćby „Faust“ Goethego przez przyobleczenie go w kształty operowe. Umyślnie poruszam przykład, który nie doprowadził do właściwego celu. Gounod bowiem, napisawszy muzykę do arcytworu goethowskiego, uprzystępnił szerokiej publiczności liryzm poematu ale głębi filozoficznej nie mógł rzecz prosta oddać. Muzyka ma swoją filozofię i nie może nam służyć do przejawia-

---

jest moja prywatna, a ta ze stołem jest urzędowa, jak mi przyślecie jaki urzędowy portret, to go tu powiesze.

I gadaj tu z nim.

4) **Samorząd gromadzki** rozwija się pięknie. Sołtysi porządnie chodzą do gminy ile razy ich zawezwie wójt: to znaczy raz na pół roku. Ta reforma samorządowa to dobra jest, bo przedtem rady gminne, ciągle tylko radziły, było kłótni troche, sporów itd., a teraz spokój. Np. w Brzozówce poprzednia rada uchwaliła budować Dom Ludowy i postawiła go tymczasowo na zbyrku, a później chciała kupić ładny plac w środku wsi i tam go przenieść. Zawracała przy tem ludziskom głowę o konie, o robociznę, o pieniądze itd. Jak tylko przyszedł sołtys odrazu ludziom dał spokój, żeby się nie mordowali. Praca jednak postępuje naprzód, bo w ciągu ostatnich dwóch lat zostało zwiezione pod budowę Domu cztery fury piasku i jak praca poleci nadal w tym tempie to Dom stanie już za 75 lat, co w naszych warunkach jest bardzo dobrym wynikiem. I nic tu nie pomogą drwinki Zagwizdaja, że mu wcześniej na dłoni włosy urosną niż obecny sołtys doprowadzi do budowy Domu. Podobno najnowsze badania medycyny wykazały, że człowiekowi włosy na dłoni mogą uróść, ale dopiero w dziewięćdziesięciu latach, a że Zagwizdaj ma już ponad czterdzieści, to dowód, że mu wcześniej te kłaki na dłoni nie urosną. Zresztą tak jak jest — jest najlepiej. Sołtyska jest bardzo dobra kobieta i jeszcze ani razu Rady Gromadzkiej ze swojego domu miotłą nie wygnała, jak to sobie pozwalały dawniej jeszcze niektóre wójtowe.

5) **Organizacje społeczne** są. Nawet dużo ich jest. Są Koła Ludowe, Straże Ogniowe, Akcje Katolickie, Kasa Stefczyka. Koła młodzieżowe też chciały być, ale p. Starosta nie chciał i dlatego ich nie ma. Młodzi obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w Brzozówce chcieli też mieć Koło Młodzieży, ale p. Starosta w Dolinie im odradził i tak im napisał: Ponieważ miejscowe organizacje społeczne w zupełności zaspakajają potrzeby kulturalne młodzieży, dlatego odmawiam zalegalizowania „Koła Młodzieży Wiejskiej Spółdzielni Oświatowej“. Miał rację p. Starosta, bo z takiego koła to wyrośliby sami komuniści; ksiądz katecheta już nawet o tym słyszał bo mu to mówiły dwie bardzo leciwe, ale i bardzo nabożne niewiasty. Jest to bardzo smutne, że nie chce w to wierzyć ks. kanonik i raz nawet powiedział, że dwory trzeba sparcelować. Kasa Stefczyka działa świetnie pod światłym kierownictwem kierownika szkoły w Brzozowej Batorego i kasjera Stanisława Capa. Wprawdzie dzisiaj strasznie utrudniają tę ich działalność dwaj zawzięci ludowcy wyż wspomniany Zagwizdaj i drugi taki sam Staszek z Młynisk. Ci jak się wzięli tak przede wszystkim obcięli pensję panu kasjerowi, twierdząc, że jeżeli kasjerom innych kas wystarczy po 100 zł to i pan Cap nie musi brać po 350 zł. Pan Cap chciałby jak najbardziej popuścić

nia traktatów o myśli ludzkiej, opartej na naukowych badaniach. Ale „Niespodzianka“ balastu ścisłej filozofii nie ma. Jest w niej akcja od pierwszej do ostatniej chwili, ultra teatralna: oszałamiająca nastrojem, budząca grozę i podziw. To też pierwszym obowiązkiem naszych kompozytorów jest stworzenie z „Niespodzianki“ dramatu muzycznego. Powtarzam: dramatu muzycznego, nie opery. Aż dziw zbiera, że dotychczas nikt z naszych muzyków nie złakomił się na tekst arcydzieła Rostworowskiego, jako na libretto. Możliwość wykorzystania muzyki, rdzennie ludowej, ujęcie werystyczne, realistyczne, naturalistyczne... jakie kto zechce, byle z pomyślnym wynikiem. Sam spis osób „Niespodzianki‘ nasuwa nam na myśl rodzaje głosów: ojciec-bas, matka-mezzo sopran, Franek-tenor, Zośka-sopran, Abramek-tenor buffo, w końcu sekstet parobczaków. Cóż za nieograniczone możliwości dla muzyka wyłaniają się z miejsc, gdzie Rostworowski, nie używając słów, maluje momenty swych bohaterów. Dla przykładu: myszkowanie Zośki w garnkach, wejście Ojca, kładzenie się do snu Franka, dalekie śpiewy pijackie parobczaków za sceną... wszystko to w pierwszej odsłonie. Przyglądanie się Nieznajomemu, czatowanie Matki z siekierą w ręku, w odsłonie drugiej. A trzecim akcie wejście ojca... jakież to pole do popisu dla inwencji kompozytora. Wreszcie w ostatniej odsłonie szorowanie stołu i ławy. Jeśli idzie o partie zbiorowe odsłona w karczmie stanowi nieprzebraną kopalnię tematów. Beztroska śpiewka parobków: kiedym był na roli...“, ryk Ojca na tle rozchichotanych parobczaków. Nawiasem mówiąc mamy już odpowiednik nieartykułowanego dźwięku, w momencie wielkiego wzburzenia, mianowicie w „Pomście Jontkowej“ Walewskiego, relacja Starosty w trzecim akcie. A intermezzo, jakby można to określić Abramka z Kasperkiem i Kubusiem, hypergroteskowe, gdyż przy pozornej śmieszności zdaje się nadciągać widmo katastrofy... Nakoniec wycie Ojca, kiedy dowiaduje się od karczmarza, kim jest przybyły do jego chałupy człowiek... Całość „Niespodzianki“ zamyka się Modlitwą Pańską, będącą najpiękniejszym akordem ideowym dzieła. Reasumując, z folkloru muzycznego mogą się przewinąć: typowe piosenki przy kieliszku, zawodzenia nad zmarłym, odśpiewanie „Ojcze Nasz“. Chyba tylu wyśmienitych kontrastów nie znajdziemy gdzieindziej.

Jakąż niepowetowaną szkodą jest fakt, że największego ostatnio kompozytora polskiego, Szymanowskiego nie pociągnęło tworzywo słowne „Niespodzianki“ do ujęcia jej w wymiary dramatu muzycznego. Rozpatrując obecnie muzyków, pracujących najintenzywniej na polu naszej folklorystyki nasuwają się nieodparcie dwa nazwiska: Walewskiego, twórcy „Pomsty Jontkowej“ i Kondrackiego, autora groteskowych „Żołnierzy“. Daleki jestem od impuotowania powyższym kompozytorom wyboru tematu. Ale, powtarzam raz jeszcze, gdyby zaryzykowali oni współpracę z materiałem słownym Rostworowskiego, kto wie, czy nie doczekalibyśmy się nareszcie dramatu muzycznego, uwzględniającego pierwiastki ludowe. Posępność tematu nie powinna odstraszać ew. zamierzeń. Muzyka nie służy wyłącznie dla rozrywki. A zresztą, obym był fałszywym prorokiem, próby stworzenia opery komicznej u nas, poza wyjątek stanowiącym „Strasznym Dworem“ nie doprowadziły do konkretnych zdobyczy i niewiadomo czy kiedy doprowadzą...

---

wodze swej inicjatywie, ale cóż, kiedy na każdym kroku jest wstrzymywany, bo oto z tamtymi dwoma związał się jeden młody profesorek z Wilna, który uparł się zostać członkiem kasy najprawdopodobniej w tym celu, aby utrudniać działalność pana prezesa i pana kasjera, a może sam będzie chciał zostać prezesem, albo kasjerem, jak go z posady wyrzucą, co zresztą w najbliższym czasie się stanie bo on komunizuje. A w tym komunizowaniu jest tak zuchwały, że pozwala sobie publicznie wobec ludzi mówić, że jak tylko Witos przyjdzie to zaraz będzie przeprowadzona reforma rolna i to bez odszkodowania.

Czy to nie jest kradzież, rabunek? Cała ta trójka ze swoimi przyjaciółmi sama nie wie czego chce, gdzie tylko może to przeszkadza w pracy. Jak się uparli, tak przeprowadzili uchwałę, aby z pieniędzy, które obecnie wpływają połowę przeznaczyć na nowe pożyczki. Uchwała ta jest całkiem niesprawiedliwa, dlatego też pan Cap do niej się niestosował i swej szwagierce wypłacił coś ze dwa tysiące złotych. Nie długo potem ludowcy narobili dokoła tego takiej wrzawy, jakby p. kasjer został jakim złodziejem. I o co? O to, że jego szwagierka chce sobie jeszcze parę morgów dokupić? Rozpuszczają najgorsze wieści, że kasa w Brzozowej najgorzej jest prowadzona w całym powiecie, że nie przynosi żadnych dochodów, bo cały zysk idzie na pensję, że maleje kapitał zakładowy, że zarząd nie szanuje statutu kasy itd., itd.

6) **Inne sprawy.** Z innych spraw to nie ma tu nic takiego ciekawego, chyba to, że niektórzy ludowcy chcieli nam tu na wsi zrobić jakieś gimnazjum, ale chwała Bogu, że się im nie udało, bo napewno nicby z tego dobrego nie wynikło. A było to tak: Któryś minister kazał dźwigać Polskę wzwyż. Tak ludowcy jazda! zakładać gimnazjum na wsi! Odrazu zdzierają z ludzi po pięć złotych i dawaj dziecko! Cóż ludzie mieli robić? Musieli dawać. Napisali nawet pismo do Kuratorium Szkolnego, żeby im pozwoliło prowadzić naukę. Kuratorium oznajmiło im, że nauka ta może mieć tylko charakter lekcyj prywatnych i że w tym wypadku jest rzeczą zbędną uzyskiwanie formalnego orzeczenia na prowadzenie nauki w rozumieniu ustawy z dnia 11 marca 1932 Dz. U. R. P. Nr. 33. Jak to tylko przeczytał ten profesorek z Wilna jazda robić te lekcje prywatne. Nazganiali dzieci huk. Niewiadomo co z tym wszystkim było robić. Trzeba było dopiero pisać do Inspektoratu, do Kuratorium; chodzić do Starostwa, by nareszcie władze zrozumiały, że to jest robota antypaństwowa. No i nareszcie zamknęli te lekcje, a profesorka obłożyli grzywną. Teraz mu się może na przyszłość odniechce robić takich rzeczy. To tylko najgorsze, że te demagogi nie chcą ustąpić i piszą różne listy aż do Warszawy i odgrażają się, że sprawę wygrają. No nie daj Boże, coby się tu działo, gdyby postawili na swojem.

Na tym kończę, a jeżeli p. Redaktora będzie jeszcze co interesowało, napiszę później.

KOLUMNA POEZJI

JÓZEF KAPUŚCIŃSKI

PIEŚŃ CHŁOPSKA

Nie zagłuszy chłopskiej pieśni
wichr, co targa bór,
ani morza szum daleki,
ani orkan z gór.

W chłopskiej pieśni niby w słońcu
jest ogień i żar
i nieznane uczuć światy,
potęga i czar.

W chłopskiej pieśni, w chłopskiej duszy
jest zaklęty ból,
i te szumy zbóż złocistych
z wonnych naszych pól.

W chłopskiej pieśni chłopskie serca
swój złożyły żal —
więc pieśń ludu skargą jęczy,
płynąc w siną dal.

Choć pieśń ludu taka prosta
i tak cicho łka
ten jej wielką treść zrozumie,
kto lud dobrze zna.

Choć pieśń chłopska jest wzgardzona
i nie zna jej świat,
my śpiewamy siół pieśniarze
na cześć nowych lat;

Niechaj tony naszej pieśni
zbudzą na czyn lud,
by zjednoczył się nareszcie
u miłości wrót.

Choć się porwą struny lutni
a nas skryje noc,
na mogiłach naszych smutni
będą czerpać moc.

JANTEK Z BUGAJA

Stan. Nędzy Kubińcowi
ten wiersz jako pieczoną
„grulę" ofiaruję.

Do ziemniaka

Zimnioku ty zimnioku!
ty nas, jak my bidoku!
jakby zyły my chłopy,
by nie **Ciebie** wykopy.

Uciese sie, com piérsy
poeta, co — Ci wiersyk
pise wdzięcnie; ccigodny,
zem przez **Ciebie** nie głodny.

Zadna chlebna uroda
jarna, owoc, jagoda,
co rodzi ziemia święto
mo zwę z niej, jak **Ty** wziętą

Ty łupiony, skrobany
cierpliwości nos ucys
wklęsłe brzuski kochanyk
nasyk dziecek **Ty** pucys.

Przeto bądź ukwalony
przez głodnych miliony...
Zimnioku Ty zimniocku
taki jak my bidocku!...

Kiedyz — ale z mej strony
zapytać sie pozwole —
będzies chłopom mascony,
jak na pańskimś jest stole?

STANISŁAW STWORA

I przyjdą te rzesze gromadne...

Odwalą wieko trumny
i wstaną niestrudzeni
w ogniste zwarci kolumny —
w pożarach, łun czerwieni
w świt przyjdą, w krwi kurzawę:
...sędzie krwawe.

W wieńcach z piorunów u skroni,
Z mocą, co trupy wskrzesza,
z mieczem krwawiącym w dłoni
ze słowem, co nie rozgrzesza
przyjdą — PRZEKLEŃSTWEM OGROMNI
SIŁĄ NIEZŁOMNI!...

Sięgną do głębi sumienia
rachunku domagać się będą
z swych trudów i poświęcenia,
z krzyżów wyrosłych nad grzędą,
o krew się przelaną upomną,
o honor, o cześć i o sławę,
o wiarę w siebie niezłomną,
ojców piastowska spuściznę
O swą Ojczyznę!

I przyjdą te rzesze gromadne
skrwawione podniosa sztandary
MOCE NIE ZMOGA ICH ŻADNE
— SNY NASZE PRZYJDĄ I WIARY,
przemożne stana u proga
i na Sąd postawią przed — Boga!

FRANCISZEK SURÓWKA BRZEGOWSKI

O drodze, wątpieniu, miłości i triumfie hymnów cztery

Hymn pierwszy

Dokąd idziecie wy, dokąd?
szalona gromado?
Dokąd idziecie i poco?
wpatrzeni w migotliwe w oddalach widziadła?
Niebiosa opadają wam na śmigłe grzbiety
chmurami czarnymi —
gwiazdy szaleją, księżyce i słońca
zielono-sine i gromowe —
w stopy żwirem się wżera mleczny, skrzący szlak,
ziemia widnokręgami wam w piersi się wparła,
fosforyzuje w tle ciemnych obłoków,
przed marszem waszym z wyżów padły w znak
tej doli i niedoli —
gdy tam, za horyzontem, światłość wiosną tchnąca,
stąd pieśni jakieś prą echowe
przez wir i odtąd
i chaos otworzonych ścieżajami strug —
Uwiódł was urok tej dalekiej ziemi,
która tu wstanie z martwych?
Oczarował was jakiś Bóg niedobry,
głos Przeznaczenia, kiedy woła o swój dług?
Ognie dnia upalnego oczy wam przeżarły,
tej nocy, która idzie zemstą,
kamieniem pada u sprężonych nóg
i głazem tłoczy sie na grzbiety:
ciężarem ponad wszystko ukochanej ziemi.
Hymny grają dalekie, echowe,
błyska niezapomniany dnia urok i przepych
i wrota się otworzą ku niemu nieczęste
i zdziwienie tężeje okrzykiem ust niemych.
Wciąż naprzód —
a skrząca droga rani i pęd się rozpada
gwałtownym, zdradnym zrywem ziemi
i coraz mniej was w tym biegu obłędnym,
bezwiednym, zda się, poomacku,
patrzących już krwią źrenic w światła kresą wygięty,
jak na dziw z woli dłoni, na jawę jaw.
zorzę dnia, która biegnie, nie ku wam, pobladła...

MACIEJ SZUKIEWICZ

W sianożęcie

Za ostatnią furą siana
Polny mostek skrzypnął gdzieś,
Gdzieś ostatni sierp zadźwięknął,
Śpiew ostatni zapadł w wieś.

Jeszcze tylko kędyś w dali
Dymy przędą białą nić
I półmiesiąc z chmur wychodzi
Chłód i ciszę nocy pić.

Wywabiony jego blaskiem
I ja brodzę pośród ros,
Ale próżno żar w nich topię...
Stleć na popiół to nasz los.

STANISŁAW JUCHA

Oświata

Idzie z niebiańskich szlaków zórz,
rozpromieniona tęcz blaskami
i znaczy drogę swą gwiazdami —
cała w purpurach tonie róż...

W gościnę słodką idzie dusz,
idzie rozpraszać świateł skrami
tę noc, co zwisa ponad nami
w błyskawicową dobę burz...

Niesie ze soba takie słońca
od których cały świat jaśnieje —
i niewidzialnie dusze brata
w ludzkiej przyjaźni serc bez końca
i promieniami rozgorzeje
ta, której imię jest: Oświata!...

H. LATAWIEC

Zimowe rozmyślania

Za ołowianą zasłoną chmur
kryje się jasny świat —
baśń płynie zimowa z gór
cudna jak wiosenny kwiat.

Zima jest dobra i prosta
Śniegiem błociska otula
i za moimi oknami
śpiewa złowrogo i hula

A przecież przyjdzie ta chwila
co nikogo nie rozczuli
kiedy pod ziemią będąc
śniegiem mię ziemia otuli

Rostworowski

Karol Hubert Rostworowski umarł. Umarł największy dramaturg polski od czasów Wyspiańskiego. Rostworowski był sztandarowym publicystą obozu katolickiego w Polsce. Jako artysta jednak jest własnością całego narodu. Jego główne dzieła to „Judasz z Kariotu“, „Cezar Kaligula“ i trylogia dramatyczna („Niespodzianka“, „Przeprowadzka“, „U mety“) oparta na pierwiastkach chłopskich. Rostworowski to nie tylko wielki pisarz, to także „porządny człowiek“. Ze śmiercią Rostworowskiego nastąpiło bolesne wyrównanie równowagi zwichniętej przez śmierć Struga, „porządnego człowieka“ lewicy polskiej. Obydwaj ci ludzie mimo przynależności do krańcowo różnych obozów mieli wiele wspólnego w swych charakterach.

W następnym numerze „Nurtów“ poświęcimy im specjalne artykuły.

JÓZEF KORWIN

Z TEATRU IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Pragnieniem moim jest przedstawić jaknajobiektywniej w niniejszym sprawozdaniu ostatni bilans działalności Miejskiego Teatru im. Jul. Słowackiego w Krakowie.

Obecny etap pod dyrekcją prof. Karola Frycza, jako dyrektora artystycznego uważać trzeba za najpomyślniejszy, tak pod względem kasowym jak i co ważniejsze artystycznym.



Zofia Jaroszewska w roli Beatrix Cenci

Zasadniczą cechą naszego Teatru jest przede wszystkim jednolita linia repertuaru, opierająca się głównie, mimo ogólnego charakteru Teatru, na sztukach polskich i rzecz zupełnie zrozumiała na wybitniejszych z repertuaru obcego.

Zaznaczyć należy, że Teatr im. Jul. Słowackiego dba również o rozpowszechnianie sztuk opartych na tematach chłopskich. Nie mówię tu o dawnym narodowym „Kościuszce pod Racławicami" Anczyca, w którym tężyzna polskiego chłopa jest tak dodatnio przedstawiona, ale o nowszych sztukach jak: „Wesele" Wyspiańskiego, „Niespodzianka" Rostworowskiego i „Burza" Kędziory.

Teatr im. Jul. Słowackiego posiada personal wprawdzie niewielki, lecz troskliwie dobrany, ze szczególnym uwzględnieniem młodego narybku aktorskiego, pracującego pod kierownictwem takich speców reżyserskich, jak dyr. Frycz, oraz Karbowski, Radulski, Nowakowski i Biegański.

Zespół ten pracuje ponad siły, aby sprostać zadaniu wystawienia w przeciągu miesiąca 2-ch do 3-ch premier. Taki stan rzeczy w teatrach stołecznych jest nie do pomyślenia.

I to premier pierwszorzędnie wyreżyserowanych, granych i wystawionych.

Każda sztuka, to arcydzieło pomysłowej i artystycznie dobranej i wykonanej dekoracji, zastosowanej nietylko do gigantycznych dzieł, jak ostatnio „Kaligula" czy „Judasz z Kariotu" Rostworowskiego, ale też do najbłahszej komedyjki, pociąga uwagą widza bajeczną wystawą.

Taki stan rzeczy jest przede wszystkim zasługą dyr. Frycza, oraz doskonałego jego pomocnika dekoratora p. Gajewskiego.

Odpowiednikiem świetnej oprawy scenicznej jest również i na wysokim poziomie stojąca gra artystów. Każde przedstawienie, oparte na grze zespołowej, pod zręczną a wnikliwą reżyserią tworzy cacko sceniczne gry ogólnej, w której parę słów mówiący aktor stwarza pierwszorzędną kreację.

Aktorki: Znakomita Zofia Jaroszewska, Korecka, Matusiakówna, Pawłowska, Suchecka i inne; aktorzy: Karbowski, Czajkowski, Nowakowski, Fabisiak, Biegański, Macherski, Szubert, Węgrzyn jun. i inni, oto podpory naszej sceny w otoczeniu pełnej zapału młodzieży.

Dowodem tego, że Teatr Krakowski jest obecnie doskonały, jest fakt, że widownia teatru jest stale wypełniona, tak, że nie ma wypadku, aby gaże aktorskie nie były w terminie i całkowicie wypłacone, co nie często zdarza się w teatrach polskich.

Śmiało więc można stwierdzić, że Teatr im. Jul. Słowackiego w Krakowie należy do najlepiej zorganizowanych teatrów w Polsce.

W końcu powitać należy z uznaniem dążność Prezydium miasta do podtrzymania placówki operowej i koncertów symfonicznych, co stanowi ważną pozycję w rozwoju muzycznej kultury Krakowa.

Zawdzięczać to należy niestrudzonym staraniom p. dyr. administracyjnego teatru krakowskiego Eugeniusza Bujańskiego, dyr. Wallek-Walewskiego jak i reżysera opery Józefa Stępniowskiego.



Józef Stępniowski

Również zasłużonym w tym dziele jest p. dyr. Żychowicz, niestrudzony pionier na polu symfonii krakowskiej, znany już dawniej z organizowania teatrów ludowych.

STANISŁAW ŁAKOMSKI

Bolszewickie tempo

Chłopi już drugi dzień obradowali. Zachowywali się ciekawie, tajemniczo i zagadkowo. Właściwie swych zapatrywań nie zdradzali, a tylko milcząco przytakiwali referentom, uchwalając przedłożone im wnioski bez najmniejszych nawet uwag.
na Zjazd Sowietów.

Przewodniczący zwracając się do chłopów wyrzekł: Na deputata proponuję Michała Piotrowicza Stepanowa.

Las rąk podniósł się w górę — Stepanow został wybrany delegatem.

Od wieczora zaczęli chłopi odwiedzać swojego posła.

Wszyscy roztaczali przed nim głębokie żale i skargi, a było ich cała fura. Boć piatiletkę pierwszą puszczono całym rozmachem.

Po wsiach krążyli agenci z coraz to nowymi żądaniami. Wszystko im daj. Mięsa im daj — mleka im daj — jajka im daj — zboża i okopowizny im daj, — a nawet sierść, kości, grzyby, jagody, wszystko im daj!

Bezprzestanne żądania władz sowieckich doprowadzały chłopów do obłędu. Michał Piotrowicz Stepanow wysłuchiwał żalów chłowskich i przytakiwał głową w milczeniu. Szukał dopiero w swej głowie odpowiedzi.

Naraz krzyczy z tłumu baba Zenajda Grigoriewna: Towarzyszu Stepanow! Powiedz tym „prawitielam“ (rządzącym) w Moskwie, że teraz nie można oddawać po sześćdziesiąt jaj od jednej kury, ponieważ pietuchy (koguty) obecnie niewyżarte i nie sprawiają się tak, jak wpierw, kury się nie niosą, muszą z tej ilości nieco pofolgować.

Wystąpił po niej i chłop Timofiejew, a już i jego żona krzyczała, jak opętana czarownica: Misza! Ty tam na zebraniu huknij do łba Michała Iwanycza Kalinina, że kiedy się oddaje z krowy mleko, to już mięsa dawać z niej nie można. On widać zapomniał odkąd się we frak ubrał, że mleka i mięsa nie bierze się z krowy naraz.

Prawilno (prawda) — odparli jak jeden mąż chłopi.

Wystąpił i stary pastuch wiejski prosząc Stepanowa, aby przy bytności na Kremlu postarał się o pożyczkę na kupno bugaja, bo dotychczasowy już niedomaga.

Michał Piotrowicz Stepanow wysłuchał życzeń zebranych. Solennie przyrzekł święcie przedstawić je wszystkie gdzie należy i starać się o ich spełnienie sumiennie i bezwarunkowo.

Nie upłynęło wiele czasu a Stepanow znalazł się w Moskwie.

Zjawiwszy się na posiedzeniu sowietu słuchał pilnie, ale nie wiele z tego rozumiał. Mowcy operowali cyframi w tysiące pudów mięsa, masła, milionami pudów zboża, buraków cukrowych i innych okopowizn. W głowie się mu mąciło od takich wyrazów, jak „bolszewickie plany“, „bolszewickie tempo“ i „tempo“. Oszałamiało go to wszystko. W końcu wyszedł ze sali i zgłupiał z kretesem.

Wychodząc ze sali po skończonych debatach zapytał jednego z kolegów dyskretnie:

— Dusza ty moja! powiedz mi, co to jest bolszewickie tempo? ja tego nie rozumiem.

Kolega z sowietu wziął go pod rękę, poprowadził go na brzeg kremlowskiej baszty, a wskazując ręką, rzekł: Widzisz tę fabrykę w dali?

— Widzę — rzekł Stepanow.

Teraz ona jest jedna — odpowiada kolega — w drugiej piatiletce będzie ich tysiąc. To jest **tempo!**

Następnie kolega odwrócił się w stronę przeciwną Moskwy i zapytał:

— Widzisz tam na boku rozkopaną ulicę?

— Widzę — wyrzekł pod nosem Stepanow.

Obecnie tam się układa pierwszą asfaltową nawierzchnię. W drugiej piatiletce całą Rosję pokryjemy takimi ulicami. To jest bolszewickie **tempo!**

Stepanow już całkiem nie wiedział z oszołomienia dalej, co i jak to rozumieć, ale nie chcąc tego dać po sobie poznać, ciągle powtarzał: rozumiem rozumiem teraz już nareszcie i rozumiałem.

Ruch we wsi robił się niebywały. Wszyscy o jednym nie mogli się dość nagadać. Delegat z Moskwy wrócił i wkrótce postanowił wystąpić na zebraniu.

Zwołano zebranie, a gdy na salę wszedł tylko Stepanow zebrani obstąpili go kołem, bo wszyscy byli ciekawi, co nowego przywiózł z Moskwy.

Gdy sobie delegat odchrząknął, przemówił pewnie i donośnie:

Towarzysze i koledzy! — Nic się teraz w Moskwie nie da zrobić, ponieważ wszędzie i we wszystkim rządzi tam tempo.

Chłopi poczęli trącać się łokciami, a potem pytać na wszystkie strony:

— Kum! co to jest **tempo?** —

— A diabli wiedzą — odpowiadał nie jeden.— To napewno nowe sztuczki bolszewickie na chłopów! —

Naraz zaczynają zewsząd pytać: Stepanow! co to jest **tempo?** —

Zapytany wpadł w kłopot nielada. Ani tu fabryki żadnej w miejscu, ani ulicy rozkopanej na boku i nigdzie — jak im to wytłumaczyć? Wtem ujrzał idącego po żebrach dziada, a za nim jakąś jadącą furmankę.

Widzicie — zapytuje — tego dziada po prośbie? Wszyscy spojrzeli w ową stronę, patrząc za dziadem

Teraz idzie jeden — prawi Stepanow, a w drugiej piatiletce będzie ich chodzić setki. Albo i ta fura. Teraz jedzie raz na dzień, a w drugiej piatiletce pojedzie jedna za drugą.

Podniósł się krzyk. Chłopi przerwali delegatowi wrzeszcząc, że fura jedzie z nieboszczykiem.

Dałoj tempo! (precz z tempem) — krzyknęli prawie że jednogłośnie. Ach, ty! sukinsyn, bodaj cię pokręciło razem z twoim tempem!

Masowo zaczęli opuszczać salę i pchać się do drzwi, bo już ani nie chcieli patrzeć na delegata, co im przywiózł z Moskwy takie **tempo.**

STANISŁAW MATYSIK

Stanisław Stojałowski

Nigdy się chyba postacią Stojałowskiego tak nie zajmowano, jak w dniach dzisiejszych. Dziś, kiedy ruch ludowy spotężniał jak nigdy, sięga się myślą wstecz, do początków tego ruchu; i u jego początków dostrzega się wielką postać proboszcza z Kulikowa. Stojałowski wielkim był w dobrym i złym; wielkim był w swej bezwzględnej walce ze swymi przeciwnikami, wielką była jego ambicja do wodzowania. Jednak przy nie zawsze pięknych cechach charakteru, trzeba mu przyznać, że ruchowi ludowemu oddał całego siebie, wszystko poświęcił nie zdobywając dla siebie nic. Na koniec odstąpiony przez najbliższych umarł w opuszczeniu przygarnięty „na śmierć“ przez tow. św. Rafała w Krakowie.

Czterdziestoletnia działalność Stojałowskiego jest historią ruchu ludowego w Galicji. Życie polityczne rozpoczęło tu się z dniem wprowadzenia konstytucji w Austrii w roku 1867. Początki tego życia były jednak bardzo mizerne. Z wolności niesionych przez konstytucję nie miał kto korzystać, bo szlachta opowiadająca się z hasłem „Przy Tobie najśniejszy Panie stoimy i stać chcemy“ z wolności tych korzystać nie chciała; inteligencji miejskiej patriotycznie nastawionej prawie jak nie było; a chłop... chłop to była masa analfabetycznych dzieci cesarskich.

Parlament wiedeński wybierany był w czterech kuriach: ziemiańskiej, miejskiej, przemysłowo-handlowej i chłopskiej. Wszędzie głos decydujący mieli stańczycy, partia szlachecka. Jedynie w kurii miejskiej i przemysłowo-handlowej zwolna dobijali się głosu demokraci. Zdziwienie nieraz ogarnia dlaczego w konstytucyjnym roku 1848 chłopi wystawili tak dużą ilość posłów chłopskich, gdy później w okresie ustalonych już swobód konstytucyjnych tak ciężko o posła chłopskiego pochodzenia. Otóż jest to skutkiem odmiennego ustosunkowania się reżimu austriackiego wobec szlachty. W 1848 szlachta była w opozycji do Austrii, później jednak nastąpiło pojednanie i to już na stałe.

Wybory w kurii mniejszej własności były pośrednie. Na 500 mieszkańców wybierano jednego wyborcę. Wyborcy ci pod przewodnictwem starosty wybierali posła, a starosta — stańczyk poddawał naturalnie kandydaturę stańczyka. Sławetna kiełbasa wyborcza no i wódka też pojednawczo usposabiała wyborców.

Wtedy to wystąpił Stojałowski. W czasach gdy jedynymi zebraniami politycznymi były zebrania urządzane przez starostę organizowanie zebrań chłopskich musiało być uznane za akcję rewolucyjną. Dlatego Stojałowski wkrótce staje się „komunistą“, zawzięcie zwalczanym przez administrację austriacką opanowaną przez stańczyków, a później i przez duchowieństwo rządzone przez biskupów, też stańczyków. Stojałowski miał przeciw sobie wszystkich: rząd, duchowieństwo, inteligencję i potężne stronnictwo prowadzące politykę klasowo-szlachecką.

Akcję publiczną zaczął Stojałowski od szeregu organizacyj czysto kościelnych. Mało kto dziś wie, że Intencja Apostolstwa Modlitwy istniejąca do dziś dnia i wydająca Posłaniec Serca Jezusowego jest założona przez niego. W śmiertelny zatarg z duchowieństwem popadł w 1877, gdy zorganizował konkurencyjną pielgrzymkę chłopską do Rzymu, a dostawszy się podstępem ze swoimi chłopami przed oblicze papieża nie tylko nie otrzymał nagany, ale jeszcze wrócił z Rzymu we fioletach prałata.

Pracując między chłopami przekonał się, że potrzebnym jest stworzenie organizacji zawodowo-rolniczej. W roku 1878 założył więc Towarzystwo Kółek Rolniczych, po różnych przemianach istniejące do dziś dnia. W kilka lat później stracił jednak tam wpływy, bo sam nie mając fachowców, zgodził się na współpracę z pańskim Towarzystwem Gospodarczym

Pierwszy raz do więzienia dostał się w roku 1883. Były wybory do Sejmu galicyjskiego. W Bochni kandydował Stadnicki. Stojałowski pojechał tam, by go utrącić. Starosta miejscowy uwięził go pod pozorem, że nie wie kim on jest i przetrzymał go do końca wyborów.

Lata 1883—7 zatruły mu życie kłopotami pieniężnymi. Wydawnictwa „Wieniec“ i „Pszczółka“ ciągle konfiskowane stały się deficytowymi. Ponieważ urządzał w tym czasie pielgrzymkę do Ziemi Siętej i zbierał datki na lampkę do Grobu Pańskiego, użył tych pieniędzy na wydawnictwa. Oskarżono go o oszustwo i wtrącono do więzienia, jakkolwiek wszyscy poszkodowani bronili go. Więzienie Stojałowskiego stało się dla jego przeciwników bardzo potrzebnym bo właśnie szły wybory. W nieobecności Stojałowskiego kierował nimi Zalański, adwokat z Jasła. Wyszło wtedy trzech posłów ludowych: Kramarczyk, Stręk i Potoczek, którzy 9. października 1889 założyli w Sejmie pierwszy klub chłopski.

W sierpniu 1890 został usunięty z probostwa w Kulikowie; przeniósł się więc do Cieszyna, aby mieć spokój od administracji galicyjskiej. W lecie 1891 udaje mu się nareszcie doprowadzić do skutku przez pięć lat odkładaną pielgrzymkę do Ziemi Świętej i zawieźć tam ową sławetną lampkę do Grobu Chrystusa. Po powrocie przenosi swe wydawnictwa do Czaczy na Spiszu w nadziei uzyskania trochę spokoju pod władzą korony świętego Szczepana. Długo jednak tego spokoju tam nie miał, bo najbliższe lata przynoszą mu dwukrotny pobyt we więzieniu; poraz drugi za obrazę majestatu, jakiej dopuścił się w niemieckiej broszurze p. t. „Vor das Weltgericht“ twierdząc, że „chłop i we Wiedniu nie otrzyma sprawiedliwości, bo możni jakby murem oddzielają go od Cesarza“. Potrzymano go w śledztwie parę miesięcy. Wobec jednak świetnej obrony, jaką sobie sam przeprowadził wypuszczono go na wolność, a publiczność krakowska i akademicy urządzili mu, chociaż późno w noc, huczną owację. Ogłoszenie wyroku sąd celowo odwlekał, czekając, aż się publiczność rozejdzie; ta jednak czekała wytrwale aż do północy.

Ciąg dalszy nastąpi

JÓZEF BOCHENEK

WYROCZNIA

DRAMAT

AKT I.

Scena przedstawia łączkę pod lasem, w porze letniej, na niej rozbity obóz cygański.—Z lewej strony kuźnia przenośna, — w głębi szatra cygańska. —

Scena 1. — **Baza,** — potem **Turpa,** jego żona

BAZA: *z podniesieniem kurtyny kuje żelazo, po chwili mówi:* Ciężka praca, bo ciężka — ale uczciwa... *pracuje dalej.*

TURPA: *przebiega przez scenę, niosąc pod chustką zaduszoną gęś — wychodzi na prawo i mówi za sceną:* Bango, oporządź to! *wraca na scenę z szyderstwem:* Kuj, kuj! pracuj, haruj,— bądź uczciwym, a prędko zabraknie ci sił i zdrowia... I cóż masz z tej pracy?...

BAZA: *który przestał kuć.* Czyste sumienie! *kuje dalej* Ha! ha! ha! *złowrogo.* Czy Wielki Duch [1]) — Mroden-oro, miał sumienie, gdy skazał nas na wygnanie, na wieczną włóczęgę i zagładę rodu Romów, [2]) na zniszczenie przez krew Gadziów [3])?!...

BAZA: *groźnie* Turpo! pohamuj swój język Bynka [4]). Mroden-oro wszystko słyszy! *p.k.m. łagodniej* Wszak my też chrześcijanie i u Boga-Mroden-ory, wszyscy równi... Mają biali Gadzie nas kochać, gdy im wyrządzamy tylko szkody i krzywdy?...

TURPA: *z ogniem.* A mamże ja ich kochać?! Dla nas przez nich, ani ziemi kąta, ani kropli wody, ani cienia, ani spoczynku! Powitałże nas kto słowem poczciwym? pożegna dobrym życzeniem? powie nam kto: Bracia?!... Przeklęci, musimy niszczyć i przeklinać! —

BAZA: Czyż jest coś piękniejszego, nad nasze wolne życie? *pauza.* Mówią ojcowie nasi, że w kraju, z któregośmy wygnani, cześć oddawano ptakowi *wskazuje drzewo poza sceną.* Patrz, oto jego gniazdo. Cieryk ten zowie się bocianem. Bocian zaś, w podaniu Romów, jest przeklętym, jak my— Romy! *przysiada na pieńku.* —

TURPA: *przysiada obok na ziemi.* Coś ja ciebie nierozumiem...

BAZA: Poczekaj, zrozumiesz może! *mówi wolno akcentem przeciągłym i śpiewnym.* Bocian, jak i my, nie ma swojej ziemi. — Dawno, bardzo dawno... lat temu tyle, ile ziarn w wydmie piasku, ile liści na drzewach w tej porze, co gwiazd na niebie w zimie—wielkie spadło na ludzi nieszczęście... Ludzie, wówczas, byli jeszcze jedną, wielką rodziną, ale ją już toczyły robaki, i Bogu nie spodobało się stworzenie Jego; Mroden-oro, chciał zniszczyć je całe.—Między synami ludzkimi był tylko jeden, siwowłosy starzec, którego Bóg sobie upodobał i przeznaczył, na odnowienie rodu ludzkiego, a zwał się on: Noe-oro[5]).—I kazał mu Bóg zbudować wielki czan, w którymby się mogły pomieścić, wszystkie stworzenia ziemi po parze i trochę ludzi wybranych. — Kiedy się niebieskie otworzyły upusty i woda potokiem lać się poczęła na ziemię, wstąpił Noe-oro z wybranymi na pokład czanu. — Nie było oka, coby nie zapłakało... nie było serca, coby nie zatęskniło za matką — ziemią... nie było duszy, coby żalem i bólem nie drgnęła, w tym ostatnim pożegnaniu; jeden tylko bocian, wszedł na statek z żabą w pysku, nie obejrzawszy się nawet na gniazdo swoje... Mroden-oro, co patrzał z wysoka, przeklął go zą tą nieczułość i skazał odtąd na wieczną włóczęgę i tęsknicę. *p. k, m.* Gdy po tem wody opadły, bocian rozpoczął wiekuistą wędrówkę od jednej do drugiej ziemi, bo tak Bóg uczynił, ażeby zawsze jednej żałując — po drugiej płakał i tęsknił. —Ten bocian, to my— Cyganie, Turpo! — Tęsknimy zawsze... idziemy i powracamy wiecznie... i nigdzie niema dla nas ojczyzny ni spoczynku! *popada w zadumę.*

TURPA: *zrywa się z ziemi ze złością.* Bodaj cię Bynk porwał z taką sprawiedliwością i z twoją uczciwością razem! Szkoda tylko, że jesteś naszym wodzem i mym mężem!...

BAZA *zniecierpliwiony machnął ręką.* Ot, zostawmy to lepiej! Powiedz, gdzie chodziłaś? —

TURPA: *opryskliwie* Pewnie nie po rozgrzeszenie...

BAZA: *pojednawczo* Daj już spokój gniewom. Wiesz, że cię kocham, bo gdyby nie, to... eh! *machnął ręką.* —

TURPA: *podchwyciwszy niedokończenie* To co?!...

BAZA: *groźnie* Nie ciągnij mnie za język i nie myśl, że cię obroni twój stan macierzyństwa, gdy mnie zgniewasz! Powiedz lepiej, gdzieś była?...

TURPA: Wierz mi, że moja praca chwilowa, więcej przyniosła korzyści, niżeli twoja za cały tydzień...

BAZA: Do tej pory nie kradłem, więc nie wiem czyja praca więcej warta.

TURPA: Spróbój, to się przekonasz.

BAZA: Wolę świeże powietrze i wolność, niż więzienie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Bóg, [2]) cyganie, [3]) ludzie biali, [4]) diabeł, [5]) Ojciec Noe

KSIĄŻKI

Józef Kapuściński: Chaty w słońcu — poezje — Kraków 1937.

W tych miesiącach ukazał się tom wierszy Józefa Kapuścińskiego. Kapuściński nie jest debiutantem w poezji, znają go wszyscy, którzy interesują się poezją chłopską. Wiersze zaczął pisać jeszcze przed wojną i zamieszczał je na łamach pism ludowych, jak „Piast", „Przyjaciel ludu" i innych.

Dopiero za namową przyjaciół zgodził się, lecz niechętnie, na wydanie tomiku. Wiele z nich drukowanych po czasopismach, trzeba będzie wyłowić i wydać. A starczyłoby ich na parę tomów.

Wiersze te, dają nam obraz a raczej przegląd twórczości poetyckiej jednego z czołowych poetów ludowych i jednego z najszlachetniejszych synów chłopskich. Zbiorek ten zawiera szereg pięknych i szlachetnych myśli i jest obrazem duszy dobrze myślącego i czującego Polaka.

Kapuścińskiego cechuje wielka wrażliwość na otaczający go świat i piękno. Wrażliwość tę, świeżą i ostrą, a nawet brutalną, śpiewa w strofach szorstkich, bezpośrednich a jednak pięknych. Jest jednak pewna rozbieżność między tą duszą wrażliwą, chłonną — a wierszami. Wiersze te nie dają nam obrazu jego duszy subtelnej o niesłychanej wrażliwości, jaką odznacza się sam ich twórca. Człowiek twórca o takiej duszy, powinien pisać subtelniej, delikatniej i jeszcze piękniej niż pisze. Ale to nie jest winą poety, który jako rolnik i działacz społeczny znajdzie chwilę czasu, zastanowi sie nad przyrodą i jej zjawiskami i wprost, bez poprawek i przeróbek, wyleje to na papier, jak czuje, widzi i myśli.

Nie jest także winą poety, że tak pisze a nie inaczej, nie gładząc strof, ponieważ nie ma na to czasu, będąc pochłoniętym pracami gospodarskimi i życiem społecznym. Wina tu leży także i w tym, że nie posiada wyższego wykształcenia, bo to co posiada, zdobył samouctwem i swą wybitną inteligencją.

Tacy ludzie jak Kapuściński, niechaj się rodzą na kamieniu. Mało takich cudownie pięknych dusz i kryształowych charakterów w Polsce o sercu pałającym miłością ludu i Polski, dążącym do piękna, dobra, sprawiedliwości i ładu w Polsce zwłaszcza tam, na kresach, gdzie gospodaruje i działa. On jeden starczy za kilkanaście wsi, w których żyją różni półpatrioci.

W człowieku tym jest dusza piękna i polskość rycerska. Ach, gdyby takich ludzi było więcej w tamtych stronach — jakżeby inaczej wglądały nasze kresy!

Myśli zawarte w tych pieśniach sielskich, to jego szczere, bezpośrednie zachwyty, bez kłamstwa, bo jak czuje tak pisze. To nie uczony literat bawiący się piórem — to chłop inteligentny biorący pióro w razie potrzeby, gdy widzi krzywdę swoją i braci. To jego styl i wyraz, którym się posługuje, inaczej pisać nie umie. Kapuściński dobrze włada i wierszem i prozą.

Polecamy gorąco te pieśni chłopa, aby się rozeszły po wsi polskiej i były czytane przez wszystkich, którym nie obcą jest rymowana mowa. Poecie życzymy dalszej owocnej pracy nad podniesieniem na duchu wsi tak przez niego umiłowanej.

P. S. Książkę tę w cenie 1.25 zł. nabyć można w każdej księgarni i w redakcji „Nurtów".

Franciszek Lipiński.

Nietylko czytaj, ale i pisz do „Nurtów".

Wytnij, wypełnij i wyślij.

Właściciel razrachunku (nazwa wydawnictwa:	Nr rozrach.
Czasopismo „NURTY"	**26**

Na zł .... gr ....

Wpłacający:
(nazwisko) ....
(imię) ....
Poczta: ....
miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY	Nr rozrachunku
	26

na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

Czasopismo „NURTY"
Kraków 2. ul. Św. Teresy L. 4.

POCZTA: KRAKÓW 2.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

Na wymowie

Nie dawno ukazał się w druku dramat Macieja Szukiewicza „Na wymowie“. Jak autor powiada we wstępie dramat ten napisany został jeszcze w roku 1903. Data jego napisania dużo mówi o samym dziele. Owe czasy cechują się modą na wieś jak i lata dzisiejsze. Lecz co innego ówczesna literatura widziała na wsi niż dzisiejsza. Nad ówczesnym chłopem literackim unosiło się, niewypowiedziane jeszcze, ale już uświadamiane sobie stwierdzenie: Chłop potęgą jest i basta. Tym duchem owiana jest przede wszystkim twórczość Tetmajera. Chłopa ówczesnego dopiero wciągano w orbitę życia narodowego. Po tej linii szła twórczość Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Sewera. Traktowanie chłopa jako ważny przyszły czynnik narodowy spowodowało negatywne ustosunkowanie się naszej prasy i literatury np. do emigracji chłopa poza granice. Stąd malowanie tej emigracji w jak najczarniejszych kolorach. Tak traktuje Sienkiewicz emigrację w noweli „Za chlebem“, Dygasiński w powieści „Na złamanie karku“, Konopnicka w eposie „Panu Balcerze w Brazylii“, Anczyc w sztuce „Emigracja chłopska“.

Szukiewicz kwestię tę traktuje wręcz odrębnie. Chłop za morze idzie nie na złamanie karku. On tam idzie nietylko po majątek zdobywany ciężką pracą, ale i po swe człowieczeństwo, zduszone w „starym kraju“ zatęchłą atmosferą. Szeroki, otwarty i wolny świat Ameryki odciąga naszego chłopa od wódki jedynej jego dotąd pocieszycielki. Oto co mówi Kubuś Baran po powrocie z Ameryki:

— Ameryka to dziwny, wielki i przestronny świat. Tam i pić przestałem.

Budyka: Ślubowałeś?

Kubuś: Nie, tam tego nie trzeba, przestałem sam od siebie. Tam nie ciągnie do kieliszka. Czemu? Nie wiem, dość że nie ciągnie. Jużci, kto jest sam ze siebie „tramp“, to jest gałgan, no to głoduje i chodzi obdarty. Takich tam też nie brak. Ale to dziwne, że tam nasi nie gałganieją, ino się dźwigają, jakiś w nich inny duch wstępuje. Ja wam powiem tak: tam jest życie cięższe, ale krzepciejsze. Tu wszystko śpi — tam wolne! Każdy sobie pan, każdy człowiek. Poczuć się nareszcie człowiekiem, to jest — widzicie — to co starczy za ślubowanie od wódki, to jest to, co tam ludzi w górę gna...

Zdaje mi się, że nikt w naszej literaturze piękniej, treściwiej i istotniej, choć krótko nie ocenił różnicy między c. k. Galicją, a wolnymi, Zjednoczonymi Stanami Ameryki.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę piękną treść dramatu, prostą scenerię, świetnie oddane typy i charaktery ludzkie musimy wierzyć, że dramat ten pięknie wyjdzie na scenie, w co nam każe wierzyć autor podając, że dramat ten „szedł“ po kilkanaście razy z rzędu na scenach Łodzi, Warszawy i Petersburga jeszcze przed wojną.

Stamat.

Józef Andrzej Frasik: „Łąkami w górę. Warszawa — Kraków 1937. Biblioteka „Okolicy poetów“ T. V.

Najnowsza poezja w dziedzinie techniki poetyckiej poszła torami Czuchnowskiego, zwabiona jego niesłychanymi sukcesami na terenie Krakowa. Że jednak Czuchnowski miewał na swych występach poetyckich tak nabite sale i takie brawa zbierał zawdzięczał to nie zawsze **literackiej** stronie swych utworów; na jego popularność składały się jeszcze pozatem jego zdolności recytatorskie no i kryminały idące śladem jego działalności politycznej.

Młodsi jego naśladowcy, może nieraz nie mniej zdolni — tych sukcesów zdobyć nie mogli, prześcigiwali go więc w jego „wyczynach“ techniczno-poetyckich. Doszło do tego, że w ostatnich latach, poezji awangardowych wprost nie można było zrozu-

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez zaklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....

mieć, o co takiemu „wieszczowi“ chodzi. Wiersz stawał się zagadką, której nieraz nie można było rozwiązać nawet przy pomocy samego autora.

I Frasik też był pod wpływem Czuchnowskiego. ale ze względu na gatunek swego talentu, choćby był nawet chciał nie mógłby był tak daleko iść za nim.

Gdy poezję naszej Wielkiej Emigracji nazwał ktoś jednym słowem „ojczyzna“, to Czuchnowskiemu możnaby dać tytuł „walka“. Podobnie jednosłowną etykietę trudno Frasikowi przylepić. W zakresie jego talentu bardzo silnie jednak uwydatnia się liryka przyrody; liryka pól, łąk, wiosennego wieczoru, czerwcowego południa. Eksperymentów techniczno-poetyckich nie nadużywa naogół, umie zachować pewien umiar i dlatego wiersze robią tak miłe wrażenie.

Ot naprzykład:

Wieczór

W wieczór rozwiany wiośniany
w syty złotością chwil wieczór —
wychodzę cicho na łany
upity mlekiem powietrza — —
Nad rzeką sobie usiadam,
w misterium wsmuklam się wody,
z głębi się miesiąc wykrada
Żal mu, żem wesół, żem młody
Mrok się jak piasek zsypuje,
wiatr miękkość włosów mi muska,
pacierz fal pyta czy czuję
siebie w wód modrych rozpluskach — —
Wmyślam się w srebrnych chwil dale,
serce przetapiam na ciszę,
i zachwyt wiosny co przyszedł
warg drżącym szeptem wychwalam — —

CZASOPISMA

NASZ WYRAZ miesięcznik literacko-artystyczny, jedyne pismo tego rodzaju w Krakowie zamieszcza następujące artykuły: Helena Wielowiejska: Rostworowski Dramaturg; Józef Andrzej Frasik: Hurtownie, detaliści a my (rozprawa z Brzękowskim na temat techniki awangardy poetyckiej); Kornel Filipowicz: Wyznaczenie granicy (fragment końcowy noweli p. t. „Opowiadanie“); Zofia Wielowiejska: Neoimpresjonizm w malarstwie; Władysław Dobrowolski: O artyźmie Struga; Ignacy Fik: Trzy Rzymy. Pozatem poezje: Przybosia, Lisiewicza, Laua Weintrauba, Hołuja.

ALBO-ALBO dwutygodnik literacko-społeczny młodego Krakowa przynosi artykuł wstępny Adama Ciołkosza pt.: **Jesteśmy jednej krwi,** w którym porównuje stanowiska chłopa i robotnika w państwie:

...W odróżnieniu od proletariatu przemysłowego, który niemal wszystko zawdzięcza własnej samopomocy — chłopi zależni są niemal całkowicie od ogólnej polityki państwowej. Ceny i zapas ziemi na nabycie, ceny produktów rolnych i artykułów przemysłowych, to wszystko reguluje rząd i bez zdobycia wpływów na rządy, chłopi nie mogą spodziewać się poprawy swego bytu ekonomicznego...

A Eugeniusz Mroczek w artykule: **W przededniu sejmu chłopskiego** mówi o współpracy chłopów i robotników:

...Doświadczenia ubiegłych miesięcy, od Nowosielec aż po dni sierpnia, unaoczniły każdemu, że ruch ludowy jest ruchem samodzielnym. Ale te same doświadczenia pokazały jednocześnie chłopom, kto jest sojusznikiem najsilniejszym i najwierniejszym, a nie ubliżającym ani własnej, ani ich samodzielności. Pokazały go w klasie robotniczej.

SPOŁEM organ Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej przynosi artykuł **Michała Jagły Idea kultury wsi,** w którym autor pisze:

...Idziemy na wieś z rzetelną ogólno-ludzką kulturą, a nie z bezrozumnym roztkliwianiem się nad kolorowością i barwnością chłopskiego stroju i śpiewek. Idziemy z kulturą, a nie z kulturką.

Jesteśmy mocnym tęgością szumiącym ludem, krzepkim narodem chłopskim, a nie ludkiem, nad którym sentymentalne łezki lali poeci.

Nie chcemy stroić głowy w zwiędłe pańszczyźniane wieńce. Idziemy z hałasem:

Daremne żale — próżny trud,
bezsilne złorzeczenia;
przeżytych kształtów żaden cud
nie wróci do istnienia.

Podobne ustosunkowanie się do tak zwanej kultury ludowej“ jest właściwe nie tylko Wielkopolskiemu, ale i wszystkim Związkom z pod znaku **Wici.** Oto co pisze **lech** w artykule **Sukmany i pawie pióra** w organie Krakowskiego Z. M. W. **ZNICZ** ...niektóre cechy tej kultury jak gwara i strój zanikają. Luki te wypełnia wieś nowymi zdobyczami, co pozostaje w związku z szybkim postępem mas ludowych, które obecnie pod każdym względem pragną historię swych dziejów wzbogacić, a życie uczynić pełniejszym treści w oparciu nietylko o przebudowę ustroju społecznego, ale w szczególności o przebudowę nowego wyzwolonego człowieka.

WICI rozprawiają się z tak zwanym „drugim torem sanacji“, reprezentowanym między innymi i przez „Siew“, w artykule **Marii Szczawińskiej p. t. Istotne i głębokie różnice.** Pisze ona...

...młodzież siewowa nie widzi chłopskich procesów, więzień i emigrantów. Daje sobie wmówić, że Stronnictwo Ludowe, jedyna niezależna organizacja polityczna ich ojców, to „wstrętne partyjnictwo“.

Rodzaje pracy — choć powtarzają się te same — to jednak i tu są różnice, bo wiciowcy tworzą nowe rodzaje pracy, a siewowcy tylko ich naśladują, co podkreśla nawet nieprzychylna dla nas prasa klerykalna.

Zsadniczo różne są sposoby pracy. Wici opierają się tylko na własnym wysiłku, na własnej pomysłowości, na własnych funduszach — a Siew korzysta z pomocy setek instruktorów zależnych od starosty. Prawie nie ma powiatu, w którym robota siewowa prowadzona byłaby bez starościńskiego instruktora. Nie mówiąc już o pomocy ze strony kancelaryj gminnych, nauczycielstwa, szkół rolniczych i powszechnych.

Gdy wiciowych setki Kół nie może doczekać się rejestracji od starostów — siewowe nawet starostowie zakładają. Pokażcie mi siewowca, któryby za zakładnie kół siewowych, czy za organizowanie kursów miał mandat karny, lub siedział we więzieniu.

Skłonność do wygodnictwa, lecenie na łatwizny, potulność, brak odwagi do walki i trudów, uległość i zdolność przystosowania się — oto cechy, różniące doły siewowe od wiciowych.

Argumenty zaiste ciężkie.

KONKURS

na reportaż z własnej wsi, gminy, parafii. Reportaż może być potraktowany poważnie lub też satyrycznie jednak w granicach dopuszczalnych przez cenzurę. Chodzi nam tu z jednej strony o wydobycie nieznanych talentów, z drugiej strony zebrania materiałów naukowych dotyczących stosunków społecznych, kulturalnych, czy gospodarczych dzisiejszej wsi, która tak gwałtownie zmienia swe oblicze.

Termin nadsyłania 15 marca.

Najlepsze reportaże drukowane będę w „Nurtach“. Skład sądu konkursowego i nagrody zostaną ustalone w następnych „Nurtach“.

NA WARSZTATACH PISARZY CHŁOPSKICH

Stanisław Nędza Kubiniec pisze obecnie dalszy ciąg dramatu **„Legenda Tatr“**. Akt pierwszy został zamieszczony w jego zeszłorocznym zbiorku „Na nową pérć“, drugi akt będą drukowały „Nurty“. Całość ukaże się może jeszcze w tym roku.

Józef Kapuściński przygotowuje obecnie do druku swe pamiętniki z czasów wojny.

Franciszek Lipiński studiuje epokę Szeli; celem tych studiów jest zamierzony dramat p. t. **„Szela“**.

Marian Czuchnowski wydaje obecnie powieść p. t. **„Pieniądz“**, która za jakieś dwa, trzy tygodnie ukaże się na półkach księgarskich. Na warstacie pisarskim znajduje się w tej chwili u niego **„Ksawera“**, dalszy ciąg „Pieniądza“. W ten sposób Czuchnowski realizuje zapowiadaną trylogię.

Emil Dziedzic kończy powieść **„W obcęgach walki“**. Treść powieści oparta na życiu młodego pokolenia chłopskiego, zorganizowanego w kołach młodzieży wiejskiej.

NA FUNDUSZ WYD. „NURTÓW“ ZŁOŻYLI:

Józef Bochenek 20 zł, Kaz. Kałat 20 zł, Irena Krzemińska 40 zł, Helena Latawiec 20 zł, Fraciszek Lipiński 20 zł, K. S. Kraków 40 zł, N. N. 40 zł, Stan. W. Wilno 20 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Czesława Jach. Wiersz pójdzie może w następnym numerze.

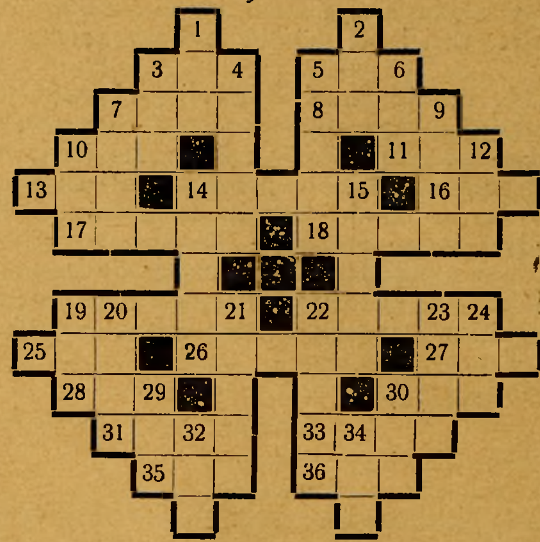
Maria K. Pińczów. Prosimy przysłać omawiane dawniej poezje.

Stan. Sobek. Od uzyskanych prenumerat dajemy 20%, które należy sobie odrazu odliczyć przy wysyłaniu pieniędzy przekazem rozrachunkowym. Przekaz na poczcie kosztuje 1 grosz, a opłaty za przesyłkę nie ma żadnej. Na odwrocie przekazu należy wyszczególnić nowych prenumeratorów.

Kącik rozrywkowy

KRATÓWKA

Ułożył: Stam.



POZIOME

3 Bóg Fenicjan
5 Droga
7 Gatunek gruszki
8 Starożytna moneta grecka
10 Pierwiastek chemiczny
11 Plemię żydowskie
13 Dopływ Wisły
14 Zamek królewski
16 Imię sławnego rzeźbiarza Polski
17 Kraj w Afryce Południowej
18 Termin handlowy
19 Pismo święte Mahometan
22 Służy do czyszczenia metali
25 Waluta europejskiego państwa
26 Wódz perski pobity przez Greków
27 Ciało lotne
28 Dostojnik abisyński
30 Mieszkanie
31 Rzeka w Leningradzie
33 Bóg egipski
35 Wyspa u brzegów Anglii
36 Imię męskie

PIONOWE

10 Dostojnik turecki w podbitej Serb
19 Żałoba
7 Żona króla polskiego
20 Prowincja Holandii
3 Gatunek prosa
29 Syn Noego
1 Miasto na Podolu
14 Pierwiastek chemiczny
32 Rzeka na Słowaczyźnie
4 Dyplomata francuski
21 Typ rewolweru
5 Zamek królewski w Londynie
22 Półwysep Arabii
2 Dopływ Dniepru
15 Kraj starożytnej Grecji
34 Termin szachowy
6 Rodzina
30 Rzeka w Rosji
9 Wypływa z wulkanu
23 Część ciała zwierzęcia
12 Służy do spajania metali
24 Pisarz-humorysta przedwoj. Lwowa

Rązwiązania wraz z „Kuponem kontrolnym“ nadsyłać do 15 marca. Trzy najlepsze rozwiązania zostaną nagrodzonn pięknymi książkami.

Wydawca: Stanisław Matysik. Redaktor odp.: Słupek Stanisław
Adres red. i adm.: Kraków, Św. Teresy 4. Redakcja czynna codziennie od 19—20
Cena ogłoszeń: 1/1 — 100 zł — ½ — 60 zł — ¼ — 30 zł — 1/8 — 15 zł.
Prenumerata roczna 2 zł, półroczna 1 zł; w Ameryce 2 i 1 dol. Numer rozrachunku 26.
Drukarnia „Literacka“ w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-18

Kupon kontrolny